POLSKA AGENCJA TELEGRAFICZNA

PAT

BIULETYN POLSKI

Dodatek Artyk. 5 14 kwietnia 1943

"Dziennik Polski" w Londynie Odpowiada na Artykuł Kornejczuka.

Na łamach londyńskiego "Dziennika Polskiego" W. Żyliński zbija przy pomocy rzeczywistych danych cyfrowych tendencyjne opinie i nieprawdziwe dane statystyczne zawarte w głośnym artykule A. Kornejczuka, ogłoszonym w moskiewskiej "Prawdzie".

Nieprawdą jest, pisze "Dziennik Polski" że"88% ziemi ukraińskiej" należało na ziemiach południowo-wschodnich Polski do "panów polskich". W rękach drobnej własności rolnej faktycznie znajdowało się 85%, a na Wołyniu nawet 90% ziemi uprawnej. Taki był stan w 1931 r. przed reformą rolną, która ten stosunek jeszcze bardziej zmieniła na korzyść małorolnych, to znaczy gospodarstw poniżej 50 ha.

Nieprawdą jest, że na ziemiach południowo-wschodnich Polski brak było koni. Istotnie bowiem w 1938 r. było - zależnie od województwa - od 14 do 19 koni na każde 100 ha. Należy dodać, że odpowiednie ilości koni wynosiły w 1939 r. na każde 100 ha. w Danji - 18, w Niemczech - 12, na Węgrzech - 11 koni.

Nieprawdą jest, że odsetek analfabetów wynosił na Wołyniu 67%, gdyż w rzeczywistości stanowił on 48%, składając się głównie z roczników starszych, podczas gdy wśród młodzieży w szkolnym wieku przedstawiał on zaledwie 17%. Polska naprawiała politykę carskiej Rosji, na Wołyniu bowiem w 1921 r. odsetek analfabetów pomiędzy młodzieżą w szkolnym wieku dochodził do 71%.

Nieprawdą jest, że na ziemiach tych było tylko 139 szkół ukraińskich - naprawdę istniało ich 461, do których uczęszczało 59.000 dzieci, przyczem nadmienić wypada, że dzięki dwujęzycznemu systemowi szkolnictwa /3.064 szkół/ oraz dzięki wykładom języka ukraińskiego jako specjalnego przedmiotu, 875.000 dzieci mogło się uczyć języka ukraińskiego, a 540.000 dzieci miało wykłady w języku ukraińskim.

Wobec mglistych oświadczeń p. Kornejczuka o uruchomieniu w r. 1940 na terenie południowo-wschodniej Polski 106 szpitali, wystarczy przypomnieć, że w całej Polsce, a więc i na ziemiach wskazanych przez p. Kornejczuka, obowiązywała przymusowa organizacja Kas Chorych, do której należeli wszyscy robotnicy fizyczni i pracownicy umysłowi Rzeczypospolitej. Wiadomo, że ustawodawstwo socjalne w Polsce należało w ogóle do najbardziej nowoczesnych i postępowych.

Federacja - Możliwość Lepszego Jutra

"Poczucie solidarności pomiędzy narodami, którego dziś niema, ale które może być wyrobione przez wychowanie polityczne, winno być podstawą powojennego świata, o ile ten świat chce żyć spokojnie" - dowodzi Zygmunt Nagórski Jr. na łamach "Polski Walczącej". Klasycznym przykładem takiej solidarności narodowej była Unia Polsko-Litewska. Była to unia nawskróś obronna, z którą ściśle wiążą się dzieje epoki jagiellońskiej, słusznie uważanej za najwspanialszy okres historii Polski.

Nagórski stwierdza, że obecnie wskrzeszane są koncepcje, których zasadę polska myśl polityczna ujęła w piękną i mądrą formę: "Wolni z wolnymi - równi z równymi". W przekładzie na język praktyczny wyraża się to wzniosłe a proste hasło w słowie "federacja". - Federacja o charakterze i dziś czysto obronnym, której zadaniem byłoby stworzenie siły, zdolnej przeciwstawić się każdemu zamachowi z zewnątrz. Nagórski przedstawia taką federację obrazowo, jako wspólny "dom Srodkowej Europy" w którym znajdowałyby się oddzielne mieszkania - państwa poszczególne. Dom taki posiadałby "wspólną kuchnię, prowadziłby wspólne gospodarstwo i wspólnie opłacałby nocnego stróża".

Nagórski bynajmniej nie zamyka oczu na liczne i poważne trudności, które będą musiały wyniknąć przy urzeczywistnieniu takiej koncepcji. Przewiduje on silne sprzeciwy, jakie niewątpliwie wywoła w poszczególnych społeczeństwach konieczne wówczas ograniczenie suwerenności państw, mających przystąpić do tej federacji. "Być może, że społeczeństwa Europy nie okażą się na tyle dojrzałe, by przeprowadzić ów eksperyment, którego zasadniczym celem jest przekonanie nietylko Czechów do Polaków, czy Belgów do Holendrów, lecz poprostu "człowieka do człowieka".

Tym rozmaitym cieniom przeciwstawia Nagórski bezsprzeczne, jego zdaniem, światła idei federacyjnej, twierdząc, że zasada łączenia sił, zasada kompromisu politycznego jest nietylko dobra, ale, w dzisiejszych stosunkach międzynarodowych, wręcz konieczna. Ograniczenie suwerenności państwowej nie oznacza przecież wcale, że zaniknie przywiązanie do własnej ziemi, do ojczystego języka, do swojego parlamentu - do prowadzenia samoistnego życia narodowego, ani do prawa rządzenia się u siebie w kraju. Nagórski powołuje się na tragiczną rzeczywistość przeżytych już trzech lat drugiej - w ciągu jednego ćwierćwiecza - wojny światowej, by przypomnieć, że na gruzach najpiękniejszych miast naszych panoszą się Niemcy, na gruzach polskich, francuskich, czeskich, jugosłowiańskich, holenderskich i innych miast . Gdyby ludność tych rozmaitych miast uświadomiła sobie, że - chociaż dzieli je rasa, język, religia, pochodzenie - ale łączy taka sama miłość wolności, której warto bronić nawet w odległości tysiąca mil od rodzimych stron, to wówczas "Holendrzy broniliby Rotterdamu pod Warszawą, a Hel stałby się fortecą Londynu". Wówczas napastnik niełatwo i nieprędko poważyłby się dokonać zbrodniczego ataku, w każdym zaś razie sfederowane narody miałyby zupełnie inne możliwości skutecznej obrony przed inwazją ich krajów.

Najpoważniejszym, w pojęciu Nagórskiego, argumentem jest okoliczność, że obecna wojna wykazała zupełną niemożliwość powrotu do poprzedniego stanu rzeczy. Wykluczone są zasady polityki neutralności, układy wielkich mocarstw kosztem małych państw, próby zaspakajania "nienasyconego krokodyla". Do takich koncepcji nie może i nie ma powrotu